

Niniejszy Raciborskie.

Wydawca: Ignacy Rostek,
Racibórz
(Ratibor).

Czwartek: 1 Mk.

Redaktor główny i odpowiedzialny
Waclaw Rzepecki
Racibórz
(Ratibor).

Za ogłoszenia plac się od miejsca
wiersza drobnego 15 fen.

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tygodniu, co środę i sobotę.

Oświata i Praca — Naród zbogaca!

Redakcja i Ekspedycja znajdują się w Raciborzu, ul. Długa Nr. 60.

Co tam słyszać w świecie.

Niemcy. W sejmie pruskim przy obradach piątkowych nad etatem ministerstwa wyznano przyjęto wnioskowi komisji realnej szkołę miejską w Tarnowskich Górach na rachunek państwa. Będzie więc ona miała nazwę „Królewskiej.“ W dalszym ciągu obrad nad etatem szkół powiedział poseł Fuchs, że szkoła z czasów Falkowskich dostarczyła głównie stronników socjalizmu. Powiada on, że usiłowało w szkole wychować narodowoliberalszych „farbowanych już w przedszy“ i zdziwiło się następnie niepomiernie, gdy to „farbowanie“ przybalo za nadto jaskrawą „czerwoną“ barwę. Stwierdza dalej, że system szkolny nie posuwa się naprzód, tylko się ciągle cofa. — Poseł Zaruba wyraził żal, że skromne rozporządzenie ministra, w sprawie języka polskiego, nie zostało rozszerzone także na Stare Prusy i na Szlązku i spodziewa się po poczuciu sprawiedliwości p. ministra, że i zyczeniom Górnoszlązaków pod tym względem stanie się zadosy.

Tego samego zdania jest także ks. Dr. Jaźdżewski, że udogodnienie to, lubo do tego czasu w bardzo drobnym zakresie, powinno być rozszerzone i na Szlązku i na Stare Prusy. Nie chce on jeszcze ocenić tego rozporządzenia, bo trzeba oczekwać jego skutków. Jest jednakże ciekawym, jak będzie z placem nauczycieli, mających uczyć języka polskiego. Jeżeli państwo przyznaje, że nauka języka polskiego jest potrzebna dla zrozumienia wykładu religii, to powinno na ten cel dostarczyć środków. (Bardzo słusznie, P. Red.)

Jeżeli prywatni mają dostarczyć środków na ten cel — to go się nigdy nie osiągnie. Dla tego minister dobrze by zrobił, gdyby się obejrzał za środkami potrzebnymi do uregulowania tej sprawy. Również pragnąłby się Szan. Poseł dowiedzieć, kiedy to ci nauczyciele mają wykładać język polski (N.B. jeśli go sami umieją, P. R.), bo w środy i soboty, w wolnych godzinach po południu odbywa się zwykle wykład religii, w celu przygotowania dzieci do przyjęcia Sakramentów św. Dla tego p. minister niezawodnie się przekona, że przy najlepszych zamierzach, jakie on sam miał, do niczego się w sprawie nauki języka polskiego nie dojdzie, jeśli rząd nie da na ten cel pieniędzy. Dla tego jedynym środkiem osiągnięcia zamierzonych skutków byłoby wprowadzenie do szkół obowiązkowej nauki języka polskiego. Prosi w końcu ministra, aby jak najprędzej powrócono do dawnych stosunków, które się okazały wybornymi w praktyce.

Na to odpowiedział obszernie minister, hr. Zedlitz — a odpowiedź jego jest niejako wyłaniem zimnej wody na głowy tych Polaków, którzy się czekolikowice od rządu spodziewali mogli.

Opędził się on bowiem za jednym zamachem aż trzem panom. Nasamród odpowiedział p. Fuchsowi, że albo przesadza, albo nie rozumie stosunków. „Jakże bowiem to być może, aby ci sami nauczyciele, którzy do roku 1870 byli, podług słów p. Fuchsa, dobrymi bardzo, naraz, z nową ustawą, tak się zmienili, że wychowują socjalistów. Takiej niesumienności tym dziesiątkom tysięcy nauczycieli zarzucić nie może.“

(Nic łatwiejszego, jak odpowiedzieć na to pytanie p. ministra. Wiadomo przecież, że nauczyciel jest tylko człowiekiem — i to przeważnie biednym człowiekiem — a w dodatku zwykle obarczonym żoną i dziećmi — i dla tego posłuszeństwo wykonuje to, co mu każdorazowy szulinspektor wykonywać każe, bez oglądania się na to, czy rozporządzenie to jest sprawiedliwe czy nie. Wie on, że jest na lasce swego zwierchnika, który go w razie „nieposłuszeństwa“ może przedstawić do uwolnienia — a wtedy byłby zniewolonym iż z żoną i dziećmi z torbami. Sami znaleźliśmy w kraju Poznańskim takich nauczycieli, którzy za czasów Falka z rozpoczętą pytali, czy jest jeszcze Bóg na niebie, kiedy pozwala na tak krzyczącą niesprawiedliwość, jakiej się oni podda-

wać muszą — ale dla tego, aby nie skazywać żony i dzieci na śmierć głodową, z cierniem w polskim sercu, musieli germanizować szkolne dzieci swojej powierzone opiece. Zdaje nam się, że takie objaśnienie wystarczyłoby p. ministrowi na poparcie słów p. Fuchsa. P. Red.)

Dalej zwraca minister uwagę na to, że na te niedostatki w szkole, których nie zaprzecza, powinno się szukać lekarstwa w domu rodzinnym i w kościele (b. słusznie! P. Red.) Następnie zwraca się przeciw p. Zarubie — i po kilku ogólnikach, których tu nie widzimy potrzeby streszczać, powiada że za jego czasów, gdy był jeszcze prezydentem w Opolu, książę biskup był bardziej zadolowniony z nauki religii, choć ta w średnich i wyższych klasach w niemieckim się odbywała język. (Wierzymy bez zarzucenia. Red.) Ale, dodaje, nie powinien się nikt dziwić, że rząd z niecodziennym patrą na Górnego Szlązka, tym bardziej teraz, gdy tam w pewnym powiecie, który dawniej uważał sobie za zaszczyt być bardziej pruskim niż inne powiaty (co kawaisz o którym tu mowa? Red.) pojawiła się w obecnych czasach pewna zewnętrzna narodowa agitacja, która pod każdym względem jest godna potępienia (natomiast dają oklaski niemieccy zachowawcy. I owszem. P. Red.)

W końcu ogania się księdzu Dr. Jaźdżewskiemu. Nasamród odcińa się mu, że w niestosownym (?) czasie wyrawał się ze swoimi żądaniami, kiedy on właśnie dopiero zrobił takie ustępstwo. Ale nie darmo był ostrzegany, gdy chciał robić to ustępstwo. Mówiono mu bowiem, że wstępnie na równie pochyła, z której się bardzo łatwo w głębi stoczyć może, bo gdy się Polakom da mały palec, to oni zaraz chwytają całą rękę. Natomiejsce może wstąpić kto tylko zechce (do Polaków) całą rękę nigdy on wam nie poda — i dla tego uważam za niestosowne stawianie teraz nowych żądań wobec państwa. Pieniady na naukę języka polskiego rząd nie da, bo nie wie skąd na to brać (prosta rzecz: z podatków polskiego ludu. Red.) i w takim razie nauka ta nie byłaby już nauka prywatna. (My tak bardzo nie upieramy się przy tym aby była prywatna. Niech będzie rządowa. Red.) Zkradzież zaś czas na tę prywatną naukę weźmie, tego już powiedzieć nie umie.

Były tam jeszcze różmaito mowy w tej sprawie — ale brak miejsca nie pozwala nam ich streszczać — tym bardziej, że pragnęlibyśmy tu poruszyć dwa punkty z mowy ministerialnej.

Powiada p. minister, że na Górnym Szlązku rozpoczęła się teraz jakaś obca (bo niepruska) narodowa agitacja.

Przepraszamy — ale żałujemy, że p. minister nie umie po polsku, bo byłby mu przesłany ten numer „Nowin“, gdzie tylko napomkniami, że od czasów, jakie tylko z pomroki dziejów wyraźnie trochę zbadaliśmy, już okolice te, nim się nawet jeszcze Szlązkiem nazywały, były czysto słowiańskimi — nie niemieckimi — i jesteśmy pewni, że sam p. minister publicznego oświadczenie wie, że w owe czasy żywot słowiański siegał daleko po za Łabę — bo aż do dzisiejszego jeziora Bodenńskiego.

Jedli w czasach, gdy poczucie ogólne narodowe nie było wcale wyrobione, tylko lud siedzi ślepą za swoim księciem, gotów popierać jego prywatne interesy, jeśli wtenczas dużo ziemi słowiańskiej, czy to pod toporem nawracających na wiere chrześcijańska Niemiec, czy to ulegając tak podły zdrodrom, jak np. Margrafa Gerona, powoli się zniemczyło — to niechże, na Boga, panowie Niemcy, a znimi i p. minister zechcia zrozumieć, że te czasy bezpowrotnie już minęły — że dziś wszystkie ludy dochodzą już do samowiedzy i poznania swej siły. Niechże panowie Niemcy zechcą pojąć, że Słowianin nie z gorszej ulepszoniu jest gliny niż Niemiec — i jeśli Niemcom jest dziś przyjemnie, że przez głupote Napoleona III w r. 1867, mogły się zjednoczyć, to i Słowianie, a znimi i my Polacy, nie mogą marzyć o

innym, duchowego chociaż pragą połączenia. A tego nam żadne — ale to żadne ustawy nie zabronią.

My jesteśmy równi Niemcom pod wielu względami — pod wielu względami ich przewyższamy — a tylko pod jednym ustępujemy, tj. że nie mamy armat, karabinów i policyi, która by się do praw własnej nawet władzy stosowała nie potrzebowała. Nie potrzebujemy zatem aby ktoś u nas rozpoczynał agitację narodową — i rzeczywiście nie znamy takiej miejscowości na Szlązku, gdzieby się taka agitacja odbywała. Możaby p. minister był łaskaw nam ją wskazać. To tylko zdaje się draźnić panów Niemców — teraźniejszych panów położenia — że lud, tak długo kołysany śpiewem niemieckiej pieśni — już, już miał usiąć — gdy w tym Bóg Wszechmogący powiedział: „Nie, ludu Szlązki! nie stworzyłem cię na to, żebyś na wieczne czasy zaparł się język, który w przedwiecznej Mojej madreci nadalem Ojom twoim — i nie zaprzesz się swojej historii, kiedy to na polach Lignicy trupem się kładłeś za ocalenie chrześcijaństwa i u Niemców! — Nie, ludu Szlązka — kazalem ci być polskim — i rozłoży moje musisz wykonać — bom Ja jest Panem, który rządzi światem — a wobec Mnie wszelkie zapady jednego narodu przeciw drugiemu są marne“. I lud Szlązki się przebudził — przetarł oczy — i poznął, że przez długi sen pokrzepił tylko swoje siły — że ci, co go opuścili, są jako suche, martwe gałe na zdrowym zresztą dniu, tak że w ogrodnik starannie je obcinaj, choć drzewko przez to na pozór mniejszym się zdaje. — Niech się więc panowie Niemcy gnięwią — to jednak nie udowodnia, aby na Szlązku gdzickoliek była jakas agitacja — jest tylko przebudzenie się ducha po czterech set latach snu, równego prawie śmierci. Tyle można na jeden punkt odpowiedzieć p. ministrowi.

Na drugi zarzut, jaki p. hrabia Zedlitz zrobił Polakom, że jak się im da palec, to oni chwytają zaraz całą rękę — odpowiadamy, że zarzut ten robił on chyba w jakimś osobistym przypuszczeniu czegoś, co zresztą nigdy nie miało miejsca. Rząd pruski bowiem Polakom wziął wprawdzie bardzo dużo — nie wrócić nic i nigdy nie dawał palec — tym mniej ręki — chyba w pięć złożoną, jak to np. nie tak dawno, bo za czasów Bismarcka, tak szczerelnie pogrzebanych, bywało. Ubolewamy też serdecznie nad tymi Polakami, którzy się czekolikowice od p. ministrowi spodziewali — i przynieśli musimy, żeśmy się nigdy nie ludzili. Jeden minister może być dla nas więcej surowym od drugiego — to prawda — żeby jednakże w stosunku do nas który minister chciał drugiego w łagodności przewyższyć — o to nas nigdy nie bolała głowa. — Wierzymy więc p. ministrowi — nawet bez słowa — że z lawy ministerialnej nie poda Polakom nikt ręki — nie oczekujemy też tego. My polegamy tylko na Opatrzności Bożej — i na jej niezgłębionych wyrokach — i widzimy jak ona wszystko kieruje dla naszego rozdrożenia — a zresztą ufamy jeszcze i we własne siły.

Gdy w r. 1849 chcieli ofiarować koronę cesarską Fryderykowi Wilhelminowi IV. — a p. Bismarck był najzaciętszym tego przeciwnikiem — nikt się nie spodziewał że w krótkim stosunkowo czasie myśl ta pomimo woli p. Bismarcka, zupełnie się urzeczywistni. Któz gadał, jakie losy dla nas chowa przyszłość w swym ciemnym lönie? Patrzymy w nią spokojnie — z jasnym i pogodnym czolem — wiedząc, że „większa moc Bozka, niż złośliwość ludzka.“

Podobno minister Berlepsch zamierza wydać rozporządzenie, na mocy którego rząd sam będzie sprzedawał węgiel wprost ze swoich kopalni drobnym kupującym — i w tym celu wszędzie urządzi swoje agencje. Byłoby to bardzo dobrze, bo tym sposobem wpływaly na rozbicie związku handlarzy węglem, którzy samowolnie skubują ceny do góry.

Bismarck odzywa się teraz także i do katolickich chłopów, mianowicie do bawarskich, i powiada im, że „katolicy chłopi mogą żyć wyborne bez Redemptorytów — ale bez cel zbożowych życie nie mo-

ga. Dobry sobie chłopaczek — przynajmniej na starość zaczyna nas bawić.

Po przyjęciu prawa o akcyzie od okowity został parlament niemiecki w sobotę po południu odroczyony do 10 listopada.

Wakacyjne sejmu pruskiego rozpoczęła się 15 maja i trwać będzie aż do dnia 26 maja.

Rosja. Ciało W. księcia Mikołaja Mikolajewicza pochowano w piątek w Pietro-Pawłowskim soborze. Po panichidzie (nabożeństwie żałobnym) cesarz wraz z wielkimi książetami ponieśli trumnę do grobu. — Bulgarska deputata złożyła na trumnie wieniec z napisem: księciu dowodzącemu wojskami w czasie wojny o swobodę ojczystej od wdzięcznych Bułgarów.

Austria-Węgry. Prawie wszyscy towarzysze sztuki drukarskiej urządzili bezrobocie. Zdali oni 9 godzinnej pracy, zniesienia 14-dniowego wypowiedzenia i ograniczenia liczby godzin poza normalną pracę. — W piątek zeszły się pracodawcy dla obradowania nad środkami, jakie w obec postawy towarzyszów przyjąć wypada.

Francja. Jeneral Gillon podał projekt nowych twierdz dla Paryża, tak, że twierdza ta olbrzymie by przybrała rozmiary. Koszt nowych fortyfikacji miałby wynosić 150 milionów franków — ponieważ jednakże równocześnie nastąpiły sprzedaż placów zajętych pod teraźniejszy mur obwodowy, więc ze sprzedaży tej po krytyby się koszt obrony jak najzwiększej. Większość rady wojennej podobno przyjęła ten wniosek.

Belgia. Bezrobocie, które teraz przechodzi już w rewolucyjną robotniczą szerzy się coraz bardziej. W Val Saint Lambert (Walserber) była już bitwa z żołnierzami, którzy wystrzelili ranili dużo robotników. Cały garnizon bruselski jest w pogotowiu do odejścia w strony niespokojne. W piątek przyjechali do La Louvière (Luvier) rezerwiści, bo tam już zupełnie wszystko stanęło, nawet maszyny zatrzymały już pompę i maszyny do wydobywania węgla. Postawa jednak rezerwistów w budzą u rządu wielkie obawy, bo zdaje się, że są oni jawnymi przyjaciółmi robotników. Przy wsiadaniu do powozów kolejowych śpiewali sobie marysyankę (śpiew rewolucyjny francuzki) i odjechali dla uśmierzenia robotników z okrzykami: Niech żyje polityka socjalna! Niech gnie ministerium!

To też ministrowie tracą głowy — i postanawiają aresztować członków generalnej rady robotniczej. Rozkazy aresztowania już wydane — ale czy zostana kiedy wykonane? Kto się ośmiali ich aresztować, kiedy wojsko coraz otwarciej trzyma z ludem, z którego lona przeciecz wyszło. Prawdopodobnie ministrowie pójdu sobie precz — a za nimi może i inni. — Ale co będzie potem?

Włochy. Pociąg roboczy, wysłany ze stacji Allecona w prowincji Rzymieńskiej do łomów kamiennych w Rivalcale, aby tam zabierać kamienie potrzebne do budowy, został wyrzuconym ze szyn przez wezbrany potok. Wielu robotników wskoczyło do wody, aby się wyratować, potoneli jednakże wszyscy.

Student niemiecki Körner, pochodzący z Anhaltu, został aresztowanym i odstawionym do granicy. W jego mieszkaniu znaleziono ogromną korespondencję z francuskimi i niemieckimi anarchistami. Również w rzymskim uniwersytecie szerzyły się pomiędzy studentami dążności anarchistyczne — i uwiódł wiele młodzieży.

W pogoni za Szczęściem.

Powieść przez Ade....

3]

(ciąg dalszy.)

— O rany! a po co wy mi też dziewczę z pod reklamami zabieracie? — powiada Grzędzińska. — Robota w domu!

— Nie skrzeczcie, matka, nie skrzeczcie! — zawołał Matus. — Wola gromadzka taka i koniec! Jak się co wskrota, to i wam będzie lepiej.

Maryna, bo nigdy nie uważała na to, co matka mówi; więc teraz przywdziała na siebie czymprędzej co najlepsze szaty, włożyła na szyję dwa sznury modrych paciorek, zarzuciła na ramiona chustkę i razem z Matusem opuściła chatkę.

Ledwie oboje podeszli przed karczemę, a tu widzą, że Marcin Dąbek szamoce się z Jagią, która koniecznie chciała konie z wozem do chaty zawrócić i strasznie wywoływała na ojca.

— Poszła precz, głupia ciapo! — krzyknął z boku Dąbek. — Dopóki ojciec żyje i nie zdali na ciebie gospodarstwa, to tu jego rzady, nie twoje!

Powiedział to i odepchnął Jagdę od woza, a sam zaraz siedł na przedzie, żeby powozić.

Maryna usiadła z tyłu, przy niej się usadowił Marcin, a trzeci inni chłopi czepili się, gdzie który mógł.

Potem wóz warko ruszył z przed karczmy drogi ku miasteczku.

III.

Na podwodzie Głodzikowskiego Matus wnet przybył do miasta, bo koni nie żałował, mówił, że jedzie po kawalerku.

Zajechał przed ładny domek, który się znajdował na samym końcu miasta; tutaj chłopi poszli do wozu, a potem wszyscy garnęli się ku drzwom z ganeczkiem. Matys umiało ująć taśmę od dwonika i pociągnął. Zaraz też potem w sieni dały się słyszeć czuję kroki, skrzyknął klucz w zamku, drzwi się otwarty i na progu stanął człowiek chudy, jakby go kto wyssał i nizki; nie-

— Stany Zjednoczone. Że nie zawsze dobrze jest chwytać kontrabandę, dowodzi tego przygoda, jaką miał Marszałek Stanów Zjednoczonych, który wszedł na okręt Italia, aby go obłożyć aresztem. Kapitan okrętu poprosił go, aby zaszedł do jego kajuty i tam oświadczył mu, że jest jego więźniem — i że, jeśli mu życie miłe, nie ma myśleć o ucieczce. Obstawiono kajutę uzbrojoną strażą — i skierowano tak 4 armaty, że nikt nie mógł bez pozwolenia opuścić okrętu. Ośm mil dalej wysadzono go na ląd. — Skoro tylko wysiadł, doniósł o swojej przygodzie gdzie należy, a rząd wysłał natychmiast okręt wojenny „Charleston,” który ma ścigać dowcipnego kapitana.



Adam Stanisław Krasinski

biskup wileński

umarł w sobotę rano o godzinie szóstej w pałacu ks. Kardynała biskupa Krakowskiego, przebywający 81 lat. Bliższe szczegóły podamy w przyszłym numerze.

Korespondencye.

Starawieś, 28 kwietnia 1891.

Temu panu, który twierdzi, że mojej korespondencji ja nie piszę, tylko kto inny za mnie — bo kobieta nie umiałaby nic porządnego napisać, warty powiedzieć, że naszam przedju się z tego tłumaczyć nie potrzebuję — a powtóre, że widać jest on bardzo eganiczny, jeśli nie wie jakie to fadne rzeczy rozmaita kobietę piszą i drukowały — i wiersze i uje wiersze. Były one z pewnością daleko mądrze, niż ten pan, który nam, kobietom starowiejskim wszelkich zdolności odmawia. Więcej mu na to nie odpowiem, bo wiem, że Szan. Radakiewa nie za dużo ma miejsca na innę, pouczającej i piękne rzeczy, więc ja go dla siebie nie mogę zajmować. A reszta słyszałam, że pewien poeta powiedział: lepszy milczący nieprzyjaciel, jak gadatliwy przyjaciel.

(My ze swojej strony dodajemy, że właśnie w narodzie polskim bardzo dużo jest i było kobiet, które pisły. Począwszy od Elżbiety Drużbackiej, Ossolińskiej, których dzieła na Szlaku nie są znane, to trzeba wymienić Klementynę z Tańskich Hoffmanową, której pisma każda polska matka powinna starać się poznacząc.

O całych dziesiątkach innych kobiet przesłusznie piszących zamierzamy, bo ramy pisma naszego nie zezwalają na to, aby je wymienić. P. R. d.)

Od Krapkowic, 26 kwietnia 1891.

Smutno to bardzo, gdy czytamy o zaczepach polsko-katolickich gazet ze strony niemieckich, jak to numer 32 „Gazety Opolskiej” ogłasza.

Jeżeli w czasie tak długiej wakacji kulturalnej zawsze Duchowieństwo i lud na Szlaku, pomimo odstępnej narodowości, w jednym obozie mocno razem się trzymali przeciw dążnościom liberalnym, dla czego nie pozostało

bieskie oczy szybko mu się świeciły, a ustę się słodzikutko uśmiechały.

— Zkądźesta, moi obywatele? — spytał.
— Nie poznaje mnie to pan adwokat? — rzekł Matus.

Wtedy chudy człowiek stuknął się palcem w czoło, jakby sobie co przypominał i tak mówił:

— Szelmowska moja pamięć! Cudzych interesów na głowie pełno! Ktoż wy jesteście, powiedzieć, bom na śmierć zapomniał.

— Toć mnie u pana Sobek Kostrzewa ciegiem powdawał na świadka i byłem tutaj będzie więcej, niż dwadzieścia razy.

— Kostrzewa, ten gospodarz z Rokitnicy? Prawda, prawda! Powiedzieć mi, jak się też ma poczciwy Kostrzewa?

— Cóż się ma mieć, kiej już wszysko przeprawowało! Jak przewalił ten ostatni proces z Leżorem, tak już teraz siedzi spokojnie pod kościołem i żyje z Bożkiej opatrności.

— Przewalił, przewalił! Nie słuchał mnie, a mówilem: nie chodzić do apelacji. Moi ludzie, kto się procesuje, to tak, jakby w karty gral: albo wygra, albo przegra. Ja nie lubię procesów, ja lubię ludzi godzić tu w domu, u siebie, bo niema, jak zgoda! Niech powie ten Kostrzewa, ile razy go Bajczyński od procesu wstrzymał!

— O, wiad me rzeczy! — zawała Matus. — Mnie tego pan Bajczyński nie potrzebuje mówić.

— No, moi kochani, a coż was tu dziś do mnie sprawdza! Bójcie się Boga, żeby aby nie proces! Bo ja proces w ręce biore, od tegom adwokat; ale z góry powiadam — procesu nie lubię! Po co ma być proces, kiedy u mnie polubownie można wszystko załatwić?

— Chwałę Boga, procesu nie mawa — rzecze Matus — jeno chodzi o to, żeby jakiś człowiek z głową tłumaczył nam jedną rzeczkę taką osobliwą. Maryna po każe panu ten papier!

— A, proszę, jaką przystojną panienka! — zawała Bajczyńska, ujrzawszy Marynę, która się wysunęła na-

tak dalej? i który temu winien, że się obecnie nie tylko lud katolicki, ale i nasi Duchowni rozdzieliły na dwa obozy, i przeciw sobie (na ucieczkę innowierców) zaczynają nową walkę?

Nie mam prawa tego rozstrzygać, tylko jeden przykład powiem, jaki mi pewien wiarogodny człowiek, pochodzący z dalszych trochę stron opowiadał: Kochany przyjacielu — mówił mi — nasz ksiądz proboszcz, choć rodu Polak, ze wsi przy Koźlu, to uczy nasze dzieci w kościele katechizmu po niemiecku, a dopiero po nauce, mówi do większych dziewczyn: wy tłumaczenie wy to teraz na polskie, czegom te małe dzieci uczyły, I cóż one zrobiły? pouczały — bo się żadna nie odważyła tłumaczyć.

Dalej mówił mi ów człowiek, że ksiądz proboszcz rozdzielał ludziom do czytania wiele gazet niemieckich, a ludzie mówili, że woleli polskie gazety. Co za smutniejsze było, to to, co ów człowiek mówił, że polakie dzieci ksiądz proboszcz opowiada po niemiecku, a jeżeli nie mogą spać się po niemiecku grzechów, to sobie mogą je na kartce spisać i czytać przy spowiedzi, i tak też było w bieżącym roku. A był przypadek, że jeden chłopiec stracił swoją kartkę z grzechami, i cóż miał zrobić w pospiechu? tak poprosił swego kolegę żeby mu pożyczyci jej kartki z grzechami i te odczytał. — Czyż to nie smutno dla nas Ojców, gdy patrzmy na taką zmianę niektórych pasterzy duchownych na Szlaku! — To nas tylko pociesza, że mamy jeszcze wielu duszpasterzy, którzy bronią ludu polskiego, i że nam od czasu do czasu przybywają katolicko-polskie gazety na Szlaku i Towarzystwa polsko-katolickie, a to w nas umacha nadzieję, że nie zginiemy.

Zabelków, 28 kwietnia.

Styszymy od ludzi, że po innych parafach gdy kto umrze, to mu dzwonią, podług miejscowego zwyczaju, dwoma, lub trzema dzwonami, raz jeden za darmo.

I tak też być powinno podług mego zdania, bo przed Bogiem jesteśmy wszyscy równi. — Ale u nas jest inaczej. Gdy ktoś bogaty, to mu dzwonią i dwa razy nadzień, ale jak ubogi — to zaledwie coś słyszy. Niebożczyk Warł, tutajż sydłak i jego żona Teresa, żyjąca jeszcze, kupili dwa piękne dzwony do czego się przyczynili swoim datkiem i nasz czcigodny ks. proboszcz. Dla tego też nasza parafia nie może zapomnieć takich wspaniałomorskich fundatorów i wspomina ich zawsze w swoich modlitwach.

Ale i nasz kościół potrzebuje bardzo dużo jeszcze, bo jest we wielkim zaniedbaniu. Mamy jednak nadzieję, że na odpust N. P. Maryi Anielskiej przybierze porządną, odświeżoną sukienkę, co daj Boże. Bo to aż się serce kraje, gdy się widzi włościanskie chaty po siłach malowane, wychuchane — a kościół Boży w takim oposzczeniu.

Z bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 8go Maja 1891.

Matki polskie, czuwajcie nad tem, by dzieci wasze nie zapomniły swej mowy ojczystej! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!

P. Józef Pollok, prezes Towarzystwa Polsko-Górnośląskiego, mieszkający na Starej wsi, uległ dzisiaj

przod. — Na front, panienko, na front! Taki buziak chować się nie powinien.

— Kto to może wiedzieć, co będzie? — rzekł Głodzikowski, któremu jeszcze wódka z głowy nie wyszumiała i nie wiedziała, o czym mowa.

Maryna wydobyła z zanadrza złoty papier i podała go Bajczyńskiemu, który złożył na nos dwa szkielek i począł pogłosem czytać:

„Vereinigte Staaten von Brasilien... Süd-Amerika... — Słyszyta, Brazylia!... Maryna dobrze mówi! Kto to może wiedzieć, co będzie? — odezwiał się Głodzikowski.

— Stulcie oto gebe i słuchajcie pana adwokata! — rzekł z gniewem Matus.

Ale adwokat chłopski mruczał coś pod nosem, mruczał, potem złożył papier na stolec, zdjął z nosa szkielek, otarł je chustką od nosa i rzekł:

— Czegoż wy ludzie odemnie chcecie? To jest widocznie sprawa portugalska, okólnik, ja jej tu prowadzić nie mogę, a was nie stać na to, żebym na miejsce pojechał i tam papieri przejrzał... Ho, ho, koszta ekstra! Legalizacje, niech Bóg bron!

— Z przeproszeniem pana Bajczyńskiego, nie o to chodzi, żeby jeździć, bo jak będzie trzeba, to my sami taką jazdę zryzykujemy, niech jeno nam pan wyjaśni, co na tym papieri stoi o gruncie chłopskich w Brazylii...

— Więc wy wiecie, o co chodzi?

— A jakże, wiewa, wiewa! — zawała chłopi.

Maryna wie najrychciejnie! — rzekł Głodzikowski.

Hm, widzicie moi ludzie, dokument napisany w obcym języku. Sprawy takie, nim przyjdą przed adwokata, muszą być przedtem w rękach tłumacza... a koszta podwójne: tłumacz bierze honorarium swoja droga, adwokat swoja. Czy macie moi ludzie fundusze, aby prowadzić sprawę w cudzoziemskim języku? Pytam sie, bo ja nikogo załapywać nie chce.

— Jakbywa nie mieli, tobyś nas tu pan nie wiadział! — rzekł butnie Dąbek.

— Bardzo dobrze! Sprawa stoi jasno, bardzo dobrze!

bardzo smutnemu wypadkowi. Kon, zwykle dosyć zły, uderzył go kopytem w głowę tak silnie, że mu zrobił za lewą skronią głęboka ranę. Lekarz zauważał powiedzieć, czy naszemu przyjacielowi grozi niebezpieczeństwo — czy nie. — My jednakże prosimy Boga, by mu jak najpierw raczył przywrócić zupełne zdrowie, gdyż takich dobrych, gorliwych i odważnych Polaków jak p. Pollok, bardzo nam potrzeba — a ubytek jego wielką by dla nas był stratą.

Ostrowo. W sam dzień św. Stanisława umarł nagle jeden z najznaczniejszych księży, ks. Augustyn Szmarzewski, proboszcz dawniej średzki, później ostrowski, nie dożywszy nawet sześćdziesięciu lat. Umarł w czasie sumny, zbierając składkę na potrzeby kościoła, ruszony apopleksją.

Umarł zbyt rychło dla społeczeństwa poznańskiego — bo nikt tyle nie zdziałał dla dobra współbraci, jak on — był bowiem od 20 lat patronem spółek zarobkowych, które bardzo przyczyniły się do podniesienia dobrobytu tamtejszej średniej klasy.

Był on ksiedzem z przekonania — z powołania — a nie tylko dla tego, że stan ten daje być niezawisły. Był dobrym i gorącym Polakiem.

Cześć jego pamięci!

Niech Bóg raczy go przyjąć do chwały Swojej.

Niektóre gazety Szlązkie stwierdzają, że opolska regencja nigdy nie wydawała zakazu prywatnego naużania języka polskiego. Wcale temu nie przeczywamy. Zaprzeczyć się jednakże nie da, że żaden nauczyciel nie ośmieliłby się naucać dzieci naszego języka wbrew ustnym chociążbom tylko poleceniom inspektorów szkolnych, boby wtedy ładnie wyglądały. Nie ma więc o tym co mówić. Potrzebne jest koniecznie zezwolenie piśmieńce regencji na naukę języka polskiego, aby nauczyciele, na nim wspanieli, mogli się do życzeń ludności zastosować. Inaczej wszelkie usiłowania do niczego zupełnie nie doprowadzą. — Przypominamy tylko, jak nauczyciel p. R. z Ostroga zapłacił 50 marek za piosenki w polskim języku, albo jako drugiego nauczyciela w Grzędzinie spotkała przyjemność za to, że inspektor znalażł na tablicy szkolnej napisaną pieśń: Twoja cześć, chwała. To wystarcza dla poznania tutajszego stoczunków szkolnych.

Adamowice, dnia 5-go maja. Pewien parobczak poszedł wieczór do karczmy po swojego brata, aby wracał do domu. — Zaledwie jednakże wszedł do sieni, skoczył na niego ogromny pies karczmarski i pogryzł mu lewą rękę, tak, że nie mógł robić nie może. W ręce tej jest 7 dżur — i jest ona bardzo naspuchnięta. Karczmarz niechętnie chortego wynagrodził za rany zadane przez psa, choć tenże sam pies już wielu ludzi pogryzł. (Jeżeli lekarz stwierdzi, że rany są zadane rzeczywiście przez psa — a znajda się świadkowie, że to pies karczmarsza pogryzł owego parobczaka, to prawo go zniewoli do wynagrodzenia. P. R.)

Rybnicko-pszczyńskie Towarzystwo Pszczelarzy odźwieńcze swoje posiedzenie dopiero w niedzielę 24 bm.

Lubowice, dnia 7. maja 1891. Rocznego sprawozdanie z czynności „Związków polsko-katolickich robotników

I z tymi słowy Bajczyński wziął do rąk ołówki, podkreślił nim wiersze na złotym papierze i liczył:

Pięćdziesiąt dwa, a czterdzieści trzy, to prawie sto. Liczymy za każdy wiersz tylko po dziesięć kopiejk dla tłumacza, a po 15 dla adwokata, to już mamy dwadzieścia pięć rubli. — Wymówił te ostatnie słowa pręgię i spoglądał po ludziach.

Niech będzie i dwudziestka pięć, żeby jeno wszystko było, jak na dloni — po polsku! — mówił Matus.

Tak, tak, po polsku! — zawała Głodzikowski.

Po katolicku!

Oprócz tych dwudziestu pięciu rubli, należy się jeszcze wpisować, pięć rubli od sprawy, to już przecież każdemu musi być wiadome. No, moi ludzie, i wszystko z góry, nóżki na stół!

Toć my się nie targujemy z panem Bajczyńskim! — rzuca Dąbek, a zwróciwszy się do innych chłopów, mówił:

Dajta co kto ma przy sobie! Najpierwsza rzecz adwokata zapłacić, a potem się między sobą porachujewa, co na kogo przypadnie.

Chłopi zaraz zaczęli się płacić po kieszoniach, wydobywać papierki. Wnet złożyli trzydzieści rubli, jedna tylko Maryna nie dała ani grosza: ona dawała przecie rzeczą najgłównejszą — dokument na złotym papierze.

Bajczyński przeliczył pieniądze, schował je do kieszeni, a z twarzy jego wszyscy mogli zaraz poznąć, że te pieniądze już dla nich przepadły na wieki. Potem dopiero adwokat zwrócił się do chłopów.

Maryna chciała się wyrwać, że złotego papieru nie może nikomu dać na ręce; ale już Dzwonko w sam raz powstrzymał:

Cóż ty, głupia, chcesz? — rzekł — adwokat musi mieć papier taki w ręku, choćby tam nie wiem o jakie krocze chodziło.

A jasne, jasne! — zawała Głodzikowski. — Kto to może wiedzieć, co jeszcze będzie?

Cale towarzystwo wyszło teraz na ganek, a Bajczyński z teczką w ręku i z złotym papierem pobiegł gdzieś w miasto.

Gwarcząc o różnych rzeczach i ziewając, czekali w tym ganku dobre dwie godziny, a niektórzy ludzie z

i mniejszych właścicieli w Lubowicach z przeszłego roku, tj. od założenia „Związku” dnia 4 maja 1890, aż do dnia 3 maja 1891. Posiedzenie odbyło „Związek” 24 i to, pod przewodnictwem prezesa 23, jedno zaś pod przewodnictwem zastępcy. Odczyty wygłosili pan Ignacy Rostek (Gość), „Historię Lubowic” i „Prawo o Zabezpieczeniu robotników na starość”. Oprócz tego odczytywali członków i gości rozmaito ustęp z czasopism. Członków liczył „Związek” na poczatku 57. Wyklucono w ciągu roku 10, pozostało nadal 47. Stan kasowy przedstawia się jak następuje: wpisowe i miesięczne składki członków wynoszą 44,60 mkp., wydatki na potrzeby „Związku” wynoszą 16,40 mkp., pozostałe nadal w kasie 28,20 mkp. Biblioteka składa się z 22 książek przez przyjaciół „Związku” darowanych. Gazet nie abonowała „Związek” w ciągu całego roku żadnych, pomimo to przychodziła na posiedzenie zawsze większa połowa członków. Na ostatnim posiedzeniu obrano nowy zarząd, który składa się z następujących osób: Franciszek Mika z Ligoty, przewodniczący, Józef Tumulka, zastępca oraz sekretarz, Jan Sobota skarbnik, Józef Zimny bibliotekarz, Franciszek Pater i Franciszek Zaczek lawnicy. Z powyższego sprawozdania można się przekonać, że pomimo różnych przeszkód, stawianych z różnych stron, „Związek” jednakowoż się trzyma. Jedna z bardzo licznych przeskódek, dla których nie może się „Związek” bardziej rozwinąć, jest brak odpowiedniego lokalnego do zebrani. musimy się bowiem ściskać w małych pokojach mieszkanych. „Związek” jak dotąd, tak i nadal bedzie pracował nad podniesieniem oświaty w duchu polsko-katolickim.

Ci więc zacni apostołowie germanizacji, którzy, z nienawiścią do języka polskiego, starają się szkodzić „Związkowi” wystawiając sobie tym postępowaniem liche świadectwo. Kończąc niniejsze sprawozdanie prosimy pisma polsko-katolickie, zajmujące się sprawą Towarzystwa, aby mniej więcej sprawozdanie w swych łamach umieścić zechciały.

F. Mika, przewodniczący. J. Tumulka, sekretarz.

Gamów. Znowu trzeba nam było obierać nowego nauczyciela, ponieważ p. Błaszczyk z Pol. Cerekwi został znielolony do podziękowania, nie otrzymawszy zatwierdzenia wyższej władzy. Tak więc w dniu Wniebowzięcia Pańskiego, dnia 7 maja, obraliśmy jednogłośnie pana Karola Godowskiego z Komorn, w powiecie Kozielskim. Ci, którym p. Godowski nie przypadał do smaku, nie przyszli na wybory. Mamy więc teraz pewne obawy, czy on do nas przyjdzie, bo powiadają nam, że, jak nie obierzemy nauczyciela z powiatu Raciborskiego, to go znowu rejencja Opolska nie zatwierdzi. Wygląda to tak, jakby powiat Raciborski miał jakieś lepsze prawa niż inny, albo należał do lepszego kraju.

Budziska. Za pośrednictwem i wpływem pewnego tutajszego młodzieńca sprawili młodzieńcy i dziewczęta do naszej kaplicy dwa piękne posagi, przedstawiające św. Józefa i Najśw. Pannie Niepokalanego poczęcia. Posagi te wykonane są slicznie i prawdziwie pomocą mistrzowską i są przedmiotem podziwu i uwielbienia każdego patrzącego na nie. Wykonali je p. Mikeska w Raciborzu, jako rzemieślnik, a p. Himmel bardzo pięknie je pomalował, za co im się należy uznanie. Są one na 1 metr wysokości. Wszystkim tym, którzy się przyczynili do wykonania tak pięknych rzeczy, należy się serdeczne

miasła przechodzić tamtej, pokazywać chłopów palcem i mówili:

Oho, Bajczyński znowu złapał jakieś ryby!

Nareszcie ukazał się z daleka już w ulicy i adwokat chłopski, prawie całkiem pędził ku chłopom.

Słicznie! — zawała, stanawszy w gangu i stukawszy laską w ziemię. — Teraz dopiero widzę sprawę waszą jak na dloni! — Ale wiecie wy, to musi być sekret, tajemica! Ja się dla was przed władzą narząlam, to nie żarty! Kawalek chleba mogę stracić.

Sekret okrutny! — powiedział Dąbek. — Choćby nam pan Bajczyński nie przekazał, to my i tak pary ze siebie nie wypuścimy.

No, no, cicho, sza! Dla własnego interesu musisz sekret zachować, żeby wszystko nie klapo. A teraz jeszcze jedna uwaga prawna, wynikająca z kodeksu: Jeżeli adwokat daje stronie korzysti nadzwyczajne, jeśli uszczęśliwi gromadę ludzi, ich dzieci, wnuki, prawnuki, to byłoby niesprawiedliwie, niemoralnie w najwyższym stopniu, aby go ci ludzie lada czym zbyli. Czy rozumiecie?

Któz to panu adwokatowi powiedział, że my gó lada czym zbyć cheewa? — mówi Dąbek. — Niech tylko z tym papierem dojdzie do końca, to wszystko w dubelt zapłacię! Nie dziś, tu jutro, a zapłacię; przecie Rokittka nie Ukraina.

Kto to może wiedzieć, co jeszcze będzie? — mruknął Głodzikowski. — Przemówże ty Maryna do pana adwokata!

Ja ludziom wierzę! — zawała Bajczyński. — Ja nie taki, jak inni adwokaci. Pamiętacie, Matusie i inni tu obecni, do czegoście się zobowiązali względem adwokata, przez wyższe władze zanominowanego! Pamiętacie, że obowiązanie ustne w tym razie więcej znaczy niż pisemne, a jego niedotrzymanie kodeks uważa jako nadużycie dobrej wiary i surowo karze!

Niech się pan Bajczyński nie boi! — powiedział Matus, a za nim powtórzyli to samo inni.

Adwokat znowu nałożył na nos szkielek i czytał z naciiskiem:

Stany Zjednoczone w Brazylii w południowej Ameryce. Brazylia ma trzydziestu milionów mieszkańców,

podziękowanie a mianowicie owemu młodziencowi, który pierwszy te myśl poruszył — i ostatecznie w czyn zamienił. Byłyby teraz bardzo pięknie, gdyby i szanowni gospodarze zechcieli dać odnowić posag przedstawiający św. Jana, który się także w naszej kaplicy znajduje — a który w obec dwóch nowo sprawionych wygląda bardzo mizernie.

Gierałtowice. Pomocnik gospodarczy Robert L., młody chłopak, pobil kijem 70-letniego stróża stodoly — i to w dodatku niesłusznie. Został za to skazany na 4 miesiące więzienia.

Strzelce. We wsi Kowalewskiej odkopano zwłoki sześciolatnego chłopca, o którym mówiono, że został na śmierć zagłodzony. Podobno badanie trupa wykazało prawdziwość tej pogłoski.

Lahędy. Przy budowie domu spadł czeladnik dekarski Frank z dachu, z wysokością trzeciego piętra i złamał sobie lewą nogę i lewe ramię — a ponieważ jest i zresztą zupełnie bezwładnym, więc przypuszczać można, że sobie również grzbiet uszkodził. Leży on obecnie w szpitalu Gliwickim bez nadziei życia.

Dziergowice. We sobotę przeleciała tu gwałtowna burza z rzęsistym deszczem, wskutek czego pola piaskowe znacznie się poprawiły. Pasterkę wraz z siedmioma gąsiętami, zresztą słabą na umysle, piorun zabijał.

Bytom. Pewien chłopak z Kamionki pod Miłkowem, był w tutajszej menażerii i przyglądał się ciekawie wszystkiemu. Najbardziej widac bawił go obrzydliwy wąż, tak zwany dusiciel, który na półór zupełnie bezwiednie leżał. Chęci się więc przekonać, czy gad ten żyje, czy nie, ukuł go spilkę — gdy w tym z szybkością błyskawicą wąż się na niego rzucił — i rozczał mu skórę na twarzy. Dobrze jeszcze, że wąż ten nie jest jadowity, bo swój nierożadny figiel byłby ten chłopak daleko drożej opłacił.

W nocy z poniedziałku na wtorek ubiegłego tygodnia schwyciono czeladników, stolarskiego, Klempensa Rozkosznego, i szewskiego, Padzierskiego, gdy się doberali do zamku pewnego domu. Schwytani wydali swoich wspólników Maksą Baiera, z Raciborza, Tomaszem Przedzinią, Robertem Lexi i Józefem Radłoką, samych czeladników stolarskich. I rzędy rewizji znaleziono pod podłogą warsztatu wielki dół, w którym było bardzo dużo przedmiotów pochodzących z kradzieży — mniej lub więcej cennych, tak, że je całymi koszami na policyę wynoszono. — Zaciągną towarzysze stanowili od dawna obawianą bandę opryszków.

Poznań. We wtorek stawał przed tutajszą izbą karną burmistrz i prokurator sądu ławniczego z Pniew, p. Hoffmann, oskarżony o trzy rodzaje grubych przewinień. Prokurator zarzuca mu bowiem zwykłe przeniewierzenie urzędników powierzonych pieniędzy w 4 przypadkach, przeniewierzenie w urzędzie w 9 przypadkach i usunięcie lub zniszczenie urzędowych dokumentów. — Oskarżony został skazany na 1 1/2 roku więzienia, nadto pozbawiony został prawa piastowania urzędów publicznych przez 2 lata. — Ładny burmistrz!

Belszna. Bardzo niemila sprawa zaszła tu na polu pomiędzy dwoma gospodarzami. Przyszło między nimi do kłótni, potem do szturchań i dosyć należycie

a przestępco jej wynosi 8,337,218 kwadratowych kilometrów, czyli jest to kraj większy, niż Rosja europejska. Macie tam pagórkowate lasy, a w pobliżu wielkich rzek równiny z wspaniałymi pastwiskami. Na południu jest duży prowincji, które dla umiarkowanego klimatu, nadają się do osiedlenia, przez Niemców, Polaków i innych. Deszcz pada tam regularnie. Panująca religia jest katolicka, ale wszystkie religie mają swobodę i prawa. Język główny jest portugalski, lecz wolno używać i innego. Moneta jest portugalska — real: 460 rejsów.

Wolność zupełna. Produkty: kawa, cukier, kukurydza, pszenica, fasola, winogrona i różne warzywa. Macie tam bydło, konie, świnie, drób przerożmaity. Wódkę w jednym stanie Rio Janeiro wyrobiono w r. 1886 przeszło 12 milionów litrów. Wszędzie pełno wybornej ziemi i dziewczęcego lasu, gdzie jeszcze nie postała niczyja siekiera. Tak ziemia, jak las, nabycie można za tanie pieniądze, na roczne spłaty i tyle, ile się komu podoba.

A co! wykrzyknął Matus, spoglądając z zadolaniem po swych towarzyszach. — To tam, panie święty, muszą dopiero być piękne czasy!

Tymczasem Bajczyński odetchnął, odchrząknął kilka krotnie i rzekł:

Stuchajcie, teraz idzie o to, co dla was najgłówniejsze: Korzysci dla takich, którzy jadą do Brazylii, są następujące: po pierwsze, wolny przejazd z Bremy, Antwerpia, lub Marsylii, aż do Santos, lub do Rio de Janeiro; — powtore — wolny przejazd koleją żelazną do Bremy, Antwerpia, lub do Rio de Janeiro; — po trzecie, przez cały czas podróży bezpłatne życie, mieszkanie, a także opieka w urządzonych na ten cel hotelach, dopóki emigrant nie przybędzie do obranego przez siebie miejsca. Trzeba też wiedzieć, że ci, którzy jadą do Brazylii, nie są zobowiązani zwracać kosztów, lecz zostają wolni, jak gdyby własnymi pieniędzmi zapłaciли za drogę.

Nareszcie Bajczyński skończył czytanie wśród podziękowań i wykrzyków radości, poczym rzekł:

To wszystko pisze do was pan José dos Santos, generalny konsul brazylijski w Lizbonie. Zrobiliście, moi ludzie, dobry interes u adwokata, niech was Pan Bóg szczęści! Pamiętajcie tylko, żeście ze mną rachunku jeszcze nie załatwili!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

nabili sobie nosów. Walka trwała na zabój. Ale nie dosyć na tym. Po przetrzepaniu skóry chęć sobie teraz trzebać kleszenie — bo obydwa chęć się skarłyć do sądu ławniczego. Czy myśla, że jak im przyniosą za sądu rachunki za koszt, to im się siuca zagaja? Upamiętajecie się moi kochani gospodarze — podajciecze sobie znów ręce — i zapomnijcie urazy — a co macie polskie pieniądze zanosić do sądu, to kupcie lepiej cukru i kawy a żony i dzieci wasze będą się radowały, zecie im coś dobrego przyniesi.

Olesno. Więcej niż 260 dzieci, prawie wyłącznie polskich jest oddanych w naukę jednemu nauczycielowi, który, naturalnie po polsku wcale nie rozumie. Podzielone są one na dwa oddziały, tak że każdy z nich po dniu się uczy. Ani to dla nauczyciela nie jest przyjemne mieć tyle dzieci do nauki — ani dla dzieci korzystne. Już od dawna czekamy na zmianę stóp szkółnych, ale naprzecz.

Oberhausen, 4 maja. Pewna kobieta, chcąc przedko nanieść w piecu ogień, polała drewka naftą — przyczym naczynie, w którym się znajdowała nafta, pękło, a biedna kobieta oblała się płonącą cieczą, tak, że cała stanęła w płomieniach. Z okropnego poparzenia umarła na trzeci dzień, zostawiając mężowi dwie małe dzieci, z których młodsza, także przy tej sposobności poparzone, znajduje się w szpitalu. — W nr. 35 "Nowin" czytałem, że pewien pan straszny polski chłopów jakimś urojonym strachem. Mnie się zdaje, że polski chłop nikogo się nie boi — a taki jest strach, jeszcze mniejsi, niż jakiego innego — i na nas tego rodzaju groźby żadnego wrażenia nie wywołują.

Od Redakcji.

Do Budzisk. Tylko wtedy możemy umieszczać wiadomości ze wsi pochodzące, gdy nam je kto nadesła. Trudno je sobie samym wysuwać z powietrza. — Były nam przyjaciół, gdyby nasi przyjaciele chcieli na-

o wszystkich ważniejszych wypadkach donosić choć na kartkach — i nieraz już jesteśmy o to prosili — Do tego czasu jednak we wielu wsiach milczenie panuje — i tylko przypadkiem czegoś się o nich dowiadujemy. Czyżby ludzie tak załatwiali 5 fen. na karte pocztową?

Do Niem. Piekar. F. K. Dziękujemy za życiowość. Usługi Szan. Pana chętnie będą tam przyjęte — jednakże położenie dziś jest takie, że stanowczego nie powiedzieć nie możemy. W krótkim czasie sprawa ta się rozwija — i my o niej szeroko pisać będziemy.

były tylko w takim razie podług prawa winnym, gdyby był wszedł do magazynu całą osobą, a nie tylko wszedł tułów. Sędzia przyjął obronę i wydał wyrok, w którym głowe, ręce i piersi uznał winnymi zbrodni — resztę zaś ciała uwolnił od winy. Ta część ciała, która kradła, została skazana na roczne więzienie, pozostała zaś jest wolną — i można ją odciąć od skazanej części; jeżeli jednak niewinna część ciała się na to zgodzi, to wolno jej razem z winną posiedzieć w kozie.

Kalendarz świecki i kościelny.

- 14-go Maja Czwartek św. Bonifacego.
15-go " Piątek św. Zofii m.
16-go " Sobota św. Jana Nep.

Ceny targowe w Raciborzu z dnia 6 maja 1891.

Pszenica za 100 kilo (2 centnary)	22,50—23,00 Mrk
Zyto (rezy)	18,80—19,25 "
Jęczmien	14,00—16,00 "
Owies	16,20—16,80 "
Kartofole za 50 kilo (1 centuar)	2,70—3,20
Muslo za 1 funt	,90—1,30 "
Jaja za 1 miedz. (15 sztuk)	50—55 "
Słoma prostra długą za kopę	17,50—18,00 "
Siano łączne za 50 kilo (1 centuar)	2,20—2,50 "

JARMARKI w MAJU.

14. Gorzów. 15. Racibórz. 19. Św. Anna. 20. Kluczbork, Mikołów. 25. Beneszów, Pszczyna, Katowice, Ujazd. 26. Popielów. 27. Olesno.

Za ogłoszenia i reklamy Redakcja nie odpowiada.



Handel zegarów i za dławokreparcyny zegarów i zegarków różnych systemów poleca przy nader niskich cenach i skorzej miedzide.

Ul. Długa, róg wejodu do gimnazjum, naprzeciwko ekspedycji "Nowin Raciborskich".

W. LONACH w środku wsi, jest do wynajęcia od 1-go Lipca 1891

kuźnia z pomieszkaniem.

Bliższej wiadomości udzieli siodlak

Antoni Pikulik w Lonach:

Plewy pszeniczne ma tanio na sprzedaż. Cukrownia Raciborska.

J. Żymelka, pozłotnik

w Raciborzu, Brónki 21 poleca swój wielki skład obrazów, figur św., zwierząt, ram, przyrządów do firanek szkła, także obrazy pozłacane

i odnawiam wszelkie kościelne rzeczy, przy bardzo umiarkowanych cenach.

Jamaika rum, esencja puncozwą

w flaszkach oryginalnych od 1,50 m. poleca fabryka likierów.

J. Böhm,

w Raciborzu ulica Nowa dawniej J.-Gordon.

H. Wiener w Raciborzu, ul. Odrzańska nr. 4, w domu Rechnitzta

poleca na nadchodzące wiosnę ubrania dla mężczyzn, już od 10 mrk., dla chłopców uż od 4 mrk., spodnie (gatoty) już od 2,50 mrk.

Ubrania świąteczne dla chłopców już od 6 mrk. Polecam także najlepsze najpiękniejsze matury, bukskin, kamgar po najniższych cenach.

Chłopiec,

chojący się wyuczyć maszynistą, albo który się już uczy, zostanie przyjęty u mistrza maszynistycznego

Emanuela Klamka Racibórz, ul. Długa nr. 9.

Piękne wielkie debowe

beczki

agnieżkowe i smarowidla poleca gospodarzom

Adolf Hoffmann, w Raciborzu.

A. Nowak,

kuśnierz, poleca wszelkie gatunki

czapek i kapeluszy po cenach najniższych.

A. Nowak, mistrz kuśnierski w Raciborzu, Brónki nr. 25.

Przyjmuję obstatunki na nowe koszki

i naprawę stare

Figura w Raciborzu, ul. Długa 37.

H. Brass w Raciborzu.

ul. Długa nr.

Ubrania świąteczne dla chłopców, jakież ubrania dla dzieci z matery i sukna, dalej ubrania dla robotników. Obstatunki wykonuję podług miary. Mało także ubrania na wesela i sprzedaję sukno.

Krzyże żelazne na groby

polecają po cenach bardzo przystępnych. Cenniki ilustrowane wysyłamy na żądanie darmo i franko.

Bracia Paw. Em. Lubeccy Bytom, ul. Krakowska 29.

Dziewczyne,

około 16 lat, albo też starsza, przyjibly do pomocy w gospodarstwie za dobrym wynagrodzeniem.

Zgłoszenia przyjmuję agentura pocztowa w Maciowakrzu.

Szan. Publiczności Łonów i okolic donoszę iż jestem agentem

Towarzystwa Magdeburskiego zabezpieczającego od gradobicia i ognia

polecam się i przyjmuję wszelkie zabezpieczenia bezpłatnie.

A. Torka, kupiec w Lonach.

Włodarz

(szafirz) do koni dobrze olbrzymiony z utrzymywaniem koni w kopalni, może zaraz zajęć miejsce jako włodarz. Wynagrodzenie miesięczne 60 marek i wolne mieszkanie.

Moga się zaraz zgłosić

Barbacy

do koni a otrzymają 40 mrk. miesięcznie i wolne mieszkanie.

Glazer w Zaborzu G.-Sz.

Przedsiębiorca transportów.

L. Breitbarth

w Raciborzu ulica dworcowa (Bahnhofstr.)

poleca wszelkie towary kolonialne

po najniższych cenach.

Wielka wygrana,

czym nie kazda loteria się chłubią może. Każdy los wygrava.

Burleita los główny wygrava

1,000,000 franków,

2,000,000 franków,

500,000 aż do 50 franków.

Miesięczna wpłata na cały los 5 marek, porto 20 fen. Pezysłam także losy za zaliczką pocztową do 15 Maja rb.

Ciągnienie 20 Maja.

P. P. Wojtalla,

kupiec w Polskiej Cerekwi.

Ważne dla wyrobaczy cygar!

Wielkie cygarowe wkładki

do 30 mrk. za 50 kilo

Palatynski tyton do obwijania

tytanów aż do 60 mrk. za 50 kilo.

Sumatra połojście za 1/4, funt

a 2 1/2 mruk. za 1/2 kilo.

Dalej polecamy wszelkie gatunki amerykańskiego tytoniu do obwijania, jako też wszelkich innych tytoni po nader niskich cenach.

Ciągnienie 20 Maja.

Fröhlich & Co.,

w Raciborzu.

Porządnego i zwinnego

Chłopak,

z dobrą familią zostanie przyjęty do nauki, rwania zębów.

Lekarz i dentysta

Reichhelm

w Raciborzu.

Sztuczne zęby

wprawiam pojedynczo, jako też

całe szczęki, plombuje

dziurawe zęby

bez boli z najlepszą i najtrwa-

szą materią. Wykonuję opera-

cy i usuwam wszelki ból zębów

J. O. Wenzel,

w Raciborzu. Róg Wielk. Rynku

i ul. Odrzańskiej. II piętro domu

firmy Glüksmana i Rechnica.

Stacye,

drogi krzyżowej (plaskorzeźba, Hochrelief), w rozmaitych wielkościach,

figury świętych z masy mozaikowej i sztucznego kamienia w różnych wielkościach (przy większych ilościach na odpłatę) poleca

J. Szpetkowski,
zakład kościoło-sztuczny,
POZNAN, Berlińska ul. 15.

Na życzenia ilustrowany katalog gratis i franko.

J. Proskauer,

w Raciborzu ul. Nowa Nr. 4.

Fabryka ubrań dla mężczyzn i chłopców już od 52 lat istojącej, donosi, iż odbiera osobiście w Lipsku zakupione i dobrze wykonane ubrań. Zamówienia wykonuje podległy miary przy niskich cenach bardzo tanio, a dobrze.

do dobrze.

Czesczak R. Meyera w Raciborzu